KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński. Kielce. ul. Sienkiewicza 32
10 gr.
Czwartek 26 stycznia 1939 r. Nr. 26

Powstańcy u wrót Barcelony

Przedmieścia pod ogniem artylerii — Upadek stolicy spodziewany w najbliższych dniach

PARYŻ. Telefoniczne relacje francuskich korespondentów wojennych z frontu katalońskiego wskazują nieomylnie na to, że **los stolicy Katalonii jest niemal że przesądzony.**

Według ostatnich informacji z Barcelony, **południowe i południowo - zachodnie przedmieścia Barcelony znajdują się już od kilku godzin pod obstrzałem ciężkiej artylerii powstańczej** korpusu marokańskiego gen. Yague, nacierającego wzdłuż szosy nadbrzeżnej.

Operujące dalej na północ dywizje powstańcze opanowały już całkowicie dolinę rzeki Llobregat. **Zajęcie miasta Manresa pozbawiło Barcelonę ostatniego źródła energii elektrycznej.**

Korpus nawarski, przeprawiwszy się przez rzekę Llobregat, **maszeruje w kierunku wschodnim w celu odcięcia Barcelony od północy.**

Po zajęciu ostatniego pasa umocnień polowych, stolicy Katalonii nie bronią już żadne silniejsze fortyfikacje, mogące się oprzeć koncentrycznemu atakowi wojsk narodowych.

Według informacji, otrzymanych z Perpignan, **przedmieścia Barcelony mają wygląd miasta wymarłego. Mieszkańcy w popłochu opuszczają Barcelonę, udając się w stronę granicy francuskiej.**

Wojska narodowe znajdowały się wczoraj w godzinach południowych **w odległości 16 km. od stolicy Katalonii.**

Większość członków rządu opuściła już Barcelonę.

Wieczorem przybył samolotem z Madrytu do Barcelony gen. Miaja, który ma pokierować ostatnią próbą obrony przed natarciem wojsk powstańczych.

Obywatele amerykańscy i angielscy zostali wezwani przez swe konsulaty do opuszczenia miasta. Większość obywateli obu państw została ewakuowana na pokładach okrętów wojennych Anglii i Stanów Zjednoczonych, stojących w porcie barcelońskim.

Niezwykle piękna pogoda sprzyja ofensywie wojsk gen. Franco. **Przednie straże wojsk narodowych dotarły tak blisko do Barcelony, że widać już mury słynnego więzienia Montjuich, położonego na górze nad Barceloną.**

Krążownik francuski „Suffren" zatrzymał się przy wybrzeżu naprzeciw północnego przedmieścia Barcelony Caldetas, by w chwili ewakuacji zabrać na pokład ambasadora francuskiego Henri i personel.

„Temps", referując w artykule korespondenta barcelońskiego przyczyny załamania się obrony Barcelony, przypisuje sukcesy wojsk gen. Franco przede wszystkim **brakom w uzbrojeniu i w materialnym wyposażeniu wojsk barcelońskich.**

Poza tym, dowództwo barcelońskie zastosowało taktykę **t. zw. obrony ruchomej. Taktyka ta zawiodła,** ponieważ dowódcy na poziomie batalionów nie stanęli na wysokości zadania, a poza tym nie utrzymywano łączności pomiędzy poszczególnymi grupami obrony.

Po kilkunastu pierwszych dniach bitwy amunicja wojsk barcelońskich została w znacznej mierze wyczerpana, na którym to tle miały miejsce wypadki samorzutnego wycofywania się ze stanowisk.

Jeden z najlepszych oddziałów wojsk barcelońskich, t. zw. formacja karabinierów, źle zrozumiawszy otrzymane rozkazy, **wycofał się niemal bez walki, oddając klasztor w Montblanch i miasto w ręce wojsk gen. Franco.**

Korespondent omawia w zakończeniu swego artykułu widoki obrony Barcelony, pisząc, że **wojska barcelońskie cofają się bez walki, wyczerpane fizycznie i przygnębione, ale mniej więcej w porządku.**

Żywe siły wojsk barcelońskich zostały zasadniczo zachowane, tak samo zresztą jak siły nacierających wojsk gen. Franco.

Wobec panujących w Barcelonie dotkliwych trudności aprowizacyjnych, upadek miasta uważany jest za nieunikniony w ciągu kilku dni lub co najwyżej tygodni.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Wedle doniesień z godz. 23 min. 30 wojska powstańcze zajęły lotnisko barcelońskie Prat de Llobregat. Wieczorem artyleria gen. Franco ostrzeliwała port barceloński.

Ostatnia linia oporu przed Barceloną została przerwana. Wojska gen. Franco sforsowały rzekę Llobregat, która przepływa pod samymi przedmieściami Barcelony.

Stolica Katalonii była wczoraj sześciokrotnie bombardowana przez samoloty.

PARYŻ. Agencja Havasa doniosła o godz. 22-ej z Burgos, iż wojska gen. Franco znajdują się w odległości półtora kilometra od Barcelony.

Potrzebujemy pokoju dla pracy

Sensacyjny wywiad dziennikarki amerykańskiej z ministrem Beckiem

Min. Beck udzielił amerykańskiej dziennikarce następującego niezwykle ciekawego wywiadu:

— Pan minister był żołnierzem. Czy nie uważa pan swej niezwyczajnej dla męża stanu żołnierskiej przeszłości za odpowiednie tło dla swej dzisiejszej działalności? — zapytała dziennikarka.

— Trudno mi wdawać się w ocenę mojej osoby lub działalności — odpowiedział min. Beck — sądzę jednak, że doświadczenie, wyniesione z okresu wojny dla każdego jest cenne. Ja osobiście, jako wytyczną postępowania, opartą na regulaminie wojskowym, przyjąłem dla siebie zasadę, że trzeba przede wszystkim dokładnie badać sytuację — a następnie szybko decydować i nie zmieniać już decyzji w czasie wykonania.

— Jakimi podstawowymi zasadami kieruje się pan minister przy prowadzeniu polskiej polityki zagranicznej?

— Naczelną zasadą polskiej polityki jest utrzymanie dobrych stosunków z sąsiadami. Dlatego też Rząd Polski przywiązuje tak wielką wagę do swych stosunków z Niemcami i z Z.S.R.R. Drugą zasadą jest lojalne przestrzeganie przymierzy, które Polska posiada z Rumunią i Francją. Trzecia wreszcie, to sprzeciwiać się wszelkiej decyzji powziętej w sprawach interesujących Polskę, a bez jej udziału.

— Jak ocenia pan minister perspektywy dla świata i Polski i jakie zwłaszcza są perspektywy utrzymania przez Polskę dotychczasowej równowagi między jej największymi sąsiadami?

— Nie jestem pesymistą! Naszym zadaniem jest utrzymanie pokoju potrzebnego dla pozytywnej pracy. Równowaga zaś Polski pomiędzy Rosją a Niemcami jest rzeczą naturalną, wynikającą z przekonania powszechnego że uchylamy się od wszelkiej współpracy z agresywnymi planami, skierowanymi przeciw jednemu z naszych dwóch sąsiadów.

— Jaką rolę odgrywa w polskiej polityce zagadnienie kolonii?

— Polska interesuje się problemem kolonii z dwóch względów: poszukuje ona terenów dla emigracji i źródeł surowców dla swego przemysłu. W obecnej chwili, wychodząc z tych założeń, Polska poszukuje współpracy z krajami posiadającymi obszary kolonialne.



W związku z przyjazdem min. Ribbentropa do Warszawy z wizytą oficjalną reprodukujemy zdjęcie, przedstawiające gościa z jego dziećmi: Urszulą i Adolfem.

Mobilizacji i koncentracji wojsk

Rzym i Berlin stanowczo zaprzeczają

RZYM. W związku z nieprawdziwymi pogłoskami o mobilizacji we Włoszech oraz o szczególnie ożywionym ruchu w koszarach rzymskich, włoskie koła dobrze poinformowane oświadczają, że wydane zostały zarządzenia mające na celu powołanie kilku grup rezerwistów na normalne ćwiczenia.

Wzmożony ruch w koszarach tłumaczy się przygotowaniami do obchodu rocznicy założenia milicji faszystowskiej.

Również miarodajne czynniki berlińskie stanowczo zaprzeczają wiadomościom o rzekomej koncentracji wojsk niemieckich w Austrii.

Masowej emigracji do Palestyny

domagać się będzie delegacja żydowska

W związku z rozpoczynającymi się obradami konferencji eviańskiej dla spraw uchodźców wyjechała do Londynu delegacja żydowskiego komitetu dla spraw kolonizacji.

Delegacja zamierza nawiązać kontakt z żydowskimi organizacjami za granicą, celem podjęcia wspólnej akcji w sprawie emigracji żydowskiej, ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb emigracyjnych żydostwa polskiego, a przede wszystkim przebywających w Polsce uchodźców z Niemiec.

Delegacja będzie się domagała umożliwienia nieskrępowanej masowej emigracji żydowskiej do Palestyny. Delegacja podejmie również starania, aby plany emigracyjno - kolonizacyjne, które będą przedmiotem obrad londyńskich, objęły również emigrację żydowską z Polski.

Bezpośrednio przed swym wyjazdem otrzymała delegacja zapewnienie ze strony miarodajnej, że wysunięcie zagadnienia emigracji żydowskiej na terenie międzynarodowym nie wynika z zamiarów pozbawienia praw ludności żydowskiej w Polsce.

W skład delegacji wchodzą: prof. dr. Mojżesz Schorr, dr. inż. Antoni Eiger, rabin Aron Lewin, dr. Henryk Rosmarin i prezes Karol Sachs.

Francuzi zajmą Minorkę?

Flota francuska od początku wojny na straży tej wyspy

LONDYN „Wieczorny Star" przywiązuje duże znaczenie do pogłosek nadchodzących z Paryża, że **Francja zamierza zająć Minorkę i Marokko hiszpańskie jako zastaw mający zapewnić ewakuację terytoriów hiszpańskich przez Włochy.**

Francuzi zawsze uważali port Macmahon, jako idealny dla francusko - angielskich sił morskich. Co więcej.

Wreszcie „Star" zwraca uwagę, że Minorka została przed wojną domową ufortyfikowana przez firmy angielskie na zamówienie rządu hiszpańskiego. Wszystkie te względy sprawiły, że flota francuska bez rozgłosu strażowała koło Minorki przez cały czas wojny domowej

Potworny truciciel czy niewinnie posądzony

Tajemnicza sprawa o otrucie młodej kobiety budzi w dalszym ciągu wielkie zainteresowanie

Stojący pod zarzutem skrytobójczego zatrucia żony Stanisław Dylewski nie budzi dobrego wrażenia.

ECHA PROCESU GRZESZOLSKIEGO

Zarówno zagadkowe zejście **ze** świata ś. p. Janiny Dylewskiej, podstępne i skryte działanie mordercy, jeśli **morderstwo było dokonane, użycie nieznanej** trucizny a wreszcie i same pobudki domniemanej zbrodni — **wszystko to siłą rzeczy narzuca porównanie procesu obecnego do procesu Grzeszolskiego.**

Jakaż jednak jest nieprzebyta przepaść między Dylewskim i Grzeszolskim!

Grzeszolski, człowiek wybitnie inteligentny, oczytany, o ustalonej woli i nerwach, a Dylewski to człowiek bardzo prosty, bez ambicji, wiedzy, inteligencji. Zachowanie się ich też **jest krańcowo różne.**

Grzeszolski przez cały ciąg długotrwałego procesu, tak samo zresztą, jak i w toku paroletniego śledztwa, zachowywał się z niesłychanym spokojem, pilnie obserwując gromadzący się przeciwko niemu materiał oskarżycielski, gotów każdej chwili do boju z przeciwnikami.

Z OSKARŻONEGO — OSKARŻYCIEL

Żaden szczegół, który stanowić mógł poszlakę przeciwko niemu, nie został pozostawiony bez kontrataku. Grzeszolski spokojnie, ale z tym większą mocą potrafił odsuwać od siebie burzę, ba! **im niebezpieczeństwo było większe, tym przemyślniej i z wielką mocą stawał się sam oskarżycielem!**

SMUTNY BOHATER

A Dylewski? On tylko czytał o Grzeszolskim, jak sam przyznał, ale nic z niego nie przejął.

Siedzi na ławie oskarżonych, głowę trzyma opuszczoną tak, że wcale go nie widać. Wydaje się, że ani słucha, ani sam widzi. Byłoby to jeszcze zrozumiałe, gdyby Dylewski był przybity śmiercią żony i zmiażdżony dodatkowo straszliwym posądzeniem jego, człowieka niewinnego, o potworną zbrodnię.

Ale Dylewski nie robi właśnie wrażenia człowieka, uginającego się bezsilnie wobec potężnej siły.

ANI CIENIA CIERPIENIA

Dylewski słyszy zeznania świadków. Czasem wstaje i na twarzy jego nie można dostrzec ani cienia cierpienia. Nie jest przejęty opisem świadków o ostatnich chwilach żony, **nie wzruszają go wywoływane na sali sądowej sceny tajemniczej choroby,** nie ożywia się na widok tej, która miała być domniemaną przyczyną zbrodni.

Kiedy Karczewska kończy swe zeznania, które stanowią wielki ciężar na szali winy Dylewskiego, ten umie tylko zdobyć się na to, by oświadczyć, że zeznania Karczewskiej są... fałszywe.

ZEZNANIA „NARZECZONEJ"

Posiedzenie wczorajsze zaczęło się właśnie od zeznań Władysławy Karczewskiej. Jest to kobiecina drobna, o twarzy, jakie stale się widuje wśród dziewczyn wiejskich. Nic w niej nie ma charakterystycznego. Z całej postaci widać, iż urodziła się i wychowała na wsi.

Kilka miesięcy spędzonych w Warszawie na służbie w gospodarstwie domowym sprawiły to, iż Karczewska **zamiast chustki na głowie nosi granatowy kapelusz,** nadto granatowe jej palto przybrane jest kawałkami starego, taniego futra.

UDAWAŁ KAWALERA

Karczewska poznała Dylewskiego w 1937 r. u koleżanki. Przedstawił się za kawalera. Pojechali wkrótce na wycieczkę. Później Karczewska niejednokrotnie pytała go, czy ma żonę. Odpowiadał:

„Broń Boże! Nie jestem żonaty".

Spotykali się często, przeważnie po 3 razy w tygodniu.

— Czy Dylewski występował z projektami małżeńskimi? — zapytuje wiceprezes Przybyłowski.

— Tak, było to na początku wiosny 1938 r. Dylewski mówił, że musi odremontować mieszkanie. Wreszcie ustalono datę ślubu na 3 lipca.

KIEDY WYZNAŁA MIŁOŚĆ

— Czy doszło między wami do zwierzeń o wzajemnej miłości?

— Tak.

— A kiedy pani wyznała mu swą miłość?

— Było to w maju.

— Czy doszło do bliższego współżycia?

— Tak. Ja byłam w odmiennym stanie przez Dylewskiego i wtedy polecił mi on opuścić służbę i przenieść się na wieś.

— Jak się zakończyła ciąża?

— Mam dziecko. Liczy ono teraz 6 tygodni.

„KOCHANA, ZŁOTA JAGODA"

Karczewska opowiada dalej, że w czasie jej pobytu na wsi odwiedzał ją Dylewski. Pisywali do siebie listy, w których nazywał ją **„kochaną, złotą jagodą"**. Obiecywał, że nigdy jej nie rzuci.

Karczewska odwiedziła raz Dylewskiego w jego mieszkaniu przy ul. Poznańskiej 30.

— Czy zauważyła pani coś szczególnego w tym mieszkaniu? — zapytuje przewodniczący.

— Nie, było tam zwykłe urządzenie.

Dylewski mówił, że tam jeszcze ktoś mieszka. Nie pozwalał otwierać szafy.

Żadnych drobiazgów kobiecych czy też fotografii Karczewska nie widziała.

KRYTYCZNEGO DNIA

W tym dniu, jak się okazało, w którym umarła żona Dylewskiego, Dylewski był z nią na mieście.

LEKARSTWO DLA „STARSZEGO PANA"

Mówił, że musi załatwić lekarstwo dla „starszego pana". Oglądali mieszkanie do wynajęcia. Dylewski kupił jej pierścionek, a wręczając go, zaklinał, by była mu wierna. Skarżył się, że kawalerstwo go męczy i musi z nim zerwać.

PO LIBACJI

Byli tego dnia w mieszkaniu znajomego dozorcy na Żelaznej. Wypito niewielką zresztą ilość wódki. Poszli na spacer. Rozstali się w Ogrodzie Saskim.

Dylewski mówił, że będzie miał raport karny, bo się spóźnił z lekarstwem dla „starszego pana".

Karczewską uderzyło to, że została wezwana przez policję na przesłuchanie. Tam w komisariacie zetknęła się z Dylewskim.

Osłupiała, gdy Dylewski w jej obecności wypierał się znajomości z nią.

Policja do osoby Karczewskiej doszła bowiem tą drogą, że za piecem w kotłowni, gdzie palaczem był Dylewski, znaleziono w czasie rewizji jej list.

Przewodniczący zapytuje:

— Czy miała pani jakieś znajomości przed Dylewskim?

— Tak,ale zerwałam ostatecznie z nim jeszcze na dwa lata przed poznaniem Dylewskiego.

GDYBY WIEDZIAŁA

— A w trakcie znajomości z Dylewskim miała pani innych znajomych?

— Nie — pada szczera i kategoryczna odpowiedź.

— Gdyby wiedziała pani, że Dylewski jest żonaty, utrzymywałaby pani z nim znajomość?

— Pod żadnym pozorem!

Dylewski w swoich wyjaśnieniach podkreślił, że znajomość z Karczewską była luźna, że miała ona innych narzeczonych.

FAŁSZYWY ŚWIADEK?!?

Teraz, kiedy zeznania Karczewskiej wypadły dla niego bardzo niepomyślnie, Dylewski wstaje i zdobywa się na to, by o osobie, którą nazywał w listach „kochaną, złotą jagodą", powiedzieć:

— To jest świadek fałszywy.

Dylewski naraz zaczyna nie poznawać charakteru swego pisma w listach do Karczewskiej, rzuca na nią podejrzenie, iż wobec niego odgrażała się, że „wypali oczy swemu chłopcu".

HISTORIA JEDNEJ NOCY

Zaprzecza, by on był sprawcą urodzenia się jej dziecka, raczy tylko przyznać, iż istotnie Karczewska zwierzała się, **iż zaszła w ciążę z jego przyczyny.**

Na dodatek Dylewski opowiada, iż w dniu Zielonych Świątek, kiedy odwiedził Karczewską, **wśród nocy dobijał się do jej okna jakiś mężczyzna!**

Karczewska słucha, nie wierząc własnym uszom.

— Tak nie było — twierdzi z uporem na każdy z zarzutów Dylewskiego.

WIELKĄ JEST CENA ŻYCIA

Cena życia jest widać, wielka. Za nadzieję wyjścia spod szubienicy, człowiek nie waha się plwać na to, co było jego prawdziwą miłością.

Po Karczewskiej zeznawał brat zmarłej, św. Mielczarek. Odwiedzał on ją w Warszawie. Dylewski był kiedyś u niego na wsi i opowiadał, iż w mieszkaniu jest tyle pluskiew, że aż fruwają w powietrzu, a w nocy obsiadają całą twarz. Prosił o jakąś truciznę. Świadek wystarał się o nią w aptece.

PRZEBIEG CHOROBY

Na dwa dni przed śmiercią siostry, ku swemu zdumieniu zobaczył Dylewskiego na wsi w Józefowie w towarzystwie dwóch młodych kobiet.

Świadek opisuje przebieg choroby siostry. Dylewska mówiła, że po proszkach, które jej daje mąż, źle się czuje. **Miała czarne zęby i czarno w ustach. Chora błagała, by po śmierci oddać jej ciało do sekcji, by lekarze mogli się przekonać, co jej było.**

Dylewska była zawsze b. zdrowa. Na męża nigdy nie skarżyła się.

Dylewski miał wielką pretensję do świadka, że opowiadał o daniu mu pastylek na pluskwy. Było to po śmierci żony. Dodawał, że dzieci jego i Mielczarka mogą zostać sierotami.

Przez cały tok badania świadków obecny jest na procesie biegły sądowy dr. Felc, specjalista w sprawach zatruć barem.

W czasie rewizji znaleziono w piwnicy w lufcie kominowym Dylewskiego opłatek od lekarstwa. W opłatku tym był węglan baru. **Bar ma takie właściwości, że ginie w ciele po śmierci człowieka.**

LOSY PROCESU

To też losy procesu w znacznej części zależą od opinii dr. Felca, którego przesłuchanie nastąpi po wyczerpaniu listy świadków.

Tragiczna śmierć obłąkanego

Uciekł z zakładu i został zmiażdżony przez pociąg

Tragicznie zakończyła się ucieczka umysłowo chorego z zakładu w Drewnicy. Szczegóły przedstawiają się następująco:

Od dłuższego już czasu na kuracji w tym zakładzie przebywał umysłowo chory 35-letni Ilia Tyrmond, zamieszkały w Warszawie przy ulicy Chłodnej 26. Kilka razy usiłował on już zbiec z zakładu, próby te jednak zostały udaremnione przez czujny personel zakładowy.

Onegdaj udało mu się jednak zmylić czujność dozorców i uciec przez otwarte okno. Gdy zauważono nieobecność Tyrmonda zorganizowano natychmiast pościg, który nie dał jednak żednego rezultatu.

Powiadomiona o ucieczce obłąkanego policja zorganizowała również obławę w okolicy. Po wielu wysiłkach i staraniach Tyrmonda odnaleziono, był już jednak tylko miazgą. Przejchał go pociąg.

Jak sądzić należy, zbiegłszy z zakładu Tyrmond wałęsał się przez jakiś czas w okolicy, po czym doszedłszy do toru kolejowego chciał wzdłuż niego dojść do Warszawy. Nie zauważył prawdopodobnie nadjeżdżającego pociągu i wpał pod koła które go prawie zupełnie zmiażdżyły.

W chwili obecnej władze prowadzą dochodzenie, mając na celu ostateczne ustalenie przyczyn i koloiczności, które towarzyszyły tragicznej śmierci obłąkanego.

Na osiach wagonu

przybył nielegalnie z Wiednia do Polski

Niezwykłego odkrycia dokonał na Dworcu Głównym w Warszawie jeden ze strażników kolejowych. Zauważył on mianowicie w pewnym momencie, iż spod jednego z wagonów pospiesznego pociągu, który przyszedł rzed chwilą z Wiednia, wychodzi jakiś osobnik, w połatanym i podartym ubraniu.

Ponieważ strażnik był przekonany, iż jest to jakiś złodziejaszek, przeprowadził go natychmiast do komisariatu dworcowego, gdzie wdrożono dochodzenie.

Wyniki śledztwa przeszły wszelkie oczekiwania. Jak się okazało, oberwaniec jest znanym nie tak dawno jeszcze i zamożnym kupcem z Wiednia. Nazywa się Herman Iszoga. Po zajęciu Austrii przez Niemców Iszoga został zrujnowany, ponieważ skonfiskowano mu cały majątek. Gdy chciał wyjechać do Polski, odmówiono mu udzielenia wizy.

Zrozpaczony kupiec zakradł się na dworzec wiedeński i ukrył się pod jednym z wagonów pociągu pośpiesznego, odchodzącego do Warszawy. Podróż jego pod wagonem nie musiała być przyjemna.

Nielegalnego przybysza przekazano do dyspozycji władz. Najprawdopodobniej zostanie on odstawionw z powrotem do granicy



Na zdjęciu — syn premiera angielskiego Frank Chamberlain na którego w hotelu Tralee w Irlandii dokonano zamachu bombowego. Zamach ten był dziełem t. zw. Irlandzkiej Armii Republikańskiej.

Rząd nie zgłosi wniosku o amnestii

Budżet Ministerstwa Sprawiedliwości w sejmowej komisji budżetowej

Budżet Ministerstwa Sprawiedliwości referował pos. Włodzimierz Szczepański. Omawiając działalność ustawodawczą Ministerstwa, pos. Szczepański wspomniał, iż w opracowaniu jest projekt ustawy o wykonywaniu pracy na rachunek grzywny, projekt o parcelacji zadłużonych nieruchomości ziemskich i t. d.

POWÓDŹ USTAWODAWCZĄ.

Istnieje u nas pewne zjawisko chorobowe, mianowicie inflancja ustawodawcza. Wobec mnóstwa tych ustaw zasada, że nikt nie może się tłumaczyć nieznajomością prawa staje się fikcją. Usunąć te wady można przez scentralizowanie źródeł ustawodawczych w jednej komórce, którą powinien być odpowiedni departament Ministerstwa.

Referent stwierdza, że zakres prac sądownictwa stale się powiększa, a nie ma pieniędzy na powiększenie statutów. Dlatego też w sądach narastają w pracy zaległości: w Sądzie Najwyższym wzrosły zaległości o 50 proc. w Apelacyjnych i Grodzkich około 10 proc. i w Okręgowych od 3 do 14 proc. Na jednego sędziego grodzkiego przypada rocznie 2.700 spraw.

Również i personel sądowy pracuje z reguły po 10 i więcej godzin na dobę.

Następnie mówca wspomina o przeludnieniu w adwokaturze, zanikanie elementu polskiego w palestrze.

„Adwokatura musi być polską. Minister obecnie zamknął na okres 4 i pół lat swobodny dopływ do adwokatury.

WZROST PRZESTĘPCZOŚCI.

Mówiąc o więziennictwie pos. Szczepański przypomina, że u nas wzrasta przestępczość. Liczba więźniów przekroczyła już cyfrę 70 tys. osób i ma stałą tendencję wzrostu.

Powszechną jest opinia, że nasz wymiar sprawiedliwości jest zbyt kosztowny dla ogółu obywateli. Tymczasem referent proponuje, celem podwyższenia dochodów, podniesienie opłat sądowych w sprawach karnych o całe 100 proc.

Następnie zabrał głos minister Grabowski, który zaznacza na wstępie, iż chciałby przedstawić idee przewodnią działalności swego resortu. Szczupłe warunki budżetowe nie pozwalają na taką pracę, jaka jest potrzebna.

Żyjemy obecnie w okresie kryzysu prawa. Nie ma stałych norm i z tego powodu następuje w społeczeństwie tęsknota za prawem, za stabilizacją. Nie tylko u nas, ale niemal na całym świecie panuje chaos w zakresie norm prawnych.

WALKA Z PRZESTĘPCZOŚCIĄ.

Minister przypomina, iż rozpoczął urzędowanie z programem, który przede wszystkim głosił walkę z przestępczością. Walkę tę prowadzi i nadal będzie prowadził z całą zaciętością.

Procesy przeciw wrogom naszego Państwa i Narodu były prowadzone pod znakiem zaostrzonych kar i uderzenia w głowę organizacji wywrotowych, a nie w drobnych wykonawców.

Minister stwierdza, iż mamy dodatnie skutki tej walki. Zmalały zakusy komuny, wielka ilość menerów została na długie lata unieszkodliwiona, komuny więzienne przestają istnieć. Przeciw tym zaś, którzy po wyjściu z więzienia chcieliby na nowo rozpocząć swą robotę spiskową, istnieje nowy środek czujności i kontroli w postaci dozoru policyjnego.

GWARANCJA DLA NIEWINNEGO

Zasadą naszego procesu karnego jest gwarancja dla niewinnego, jak równocześnie pełne zabezpieczenie praw pokrzywdzonego i nade wszystko troska o interes porządku publicznego..

Prawo prasowe zdaniem Ministerstwa było koniecznością zarówno ze względów ogólnych, jak i konstytucyjnych. Prasa ma drogę otwartą do spełnienia. szczytnego i pozytywnego zadania oświecania i kształcenia ducha ludzkiego i nie natrafi pod tym względem na przeszkody ze strony nowego prawa, które wypowiada zdecydowanie walkę słowu destrukcyjnemu i burzącemu, otwiera zaś wrota wszelkiej myśli twórczej.

OBRONA PAŃSTWA

Przechodząc do dekretu o ochronie niektórych interesów Państwa, Minister stwierdza, że podnosząc pierwszeństwo obronności Państwa, musimy się z całą stanowczością odgrodzić od wszelkich obcych agentur.

W obecnych czasach, gdy niemal z dnia na dzień zmienia się oblicze państw i sytuacja narodów, musimy z większą, niż kiedykolwiek czujnością strzec klejnotu naszej niezależności oraz odpierać ataki na zwartość i gotowość naszych szyków obronnych.

Z taką walką o niezależność naszego życia publicznego stoi w ścisłym związku dekret antymasoński. Powszechny prąd potępienia, z jakim te organizacje spotkały się w opinii publicznej uzasadnia dostatecznie potrzebę ich rozwiązania.

WIĘZIENNICTWO

Z kolei Minister przechodzi do zagadnienia więziennictwa. Minister podkreśla, że nie zamierza zgłosić żadnego wniosku o uchwalenie amnestii.

Amnestja, jako akt łaski zbiorowej ma charakter wyjątkowy i nie może być brane w rachubę dla odciążenia więzień. Przestępca nie może spekulować na amnestię.

Dla zmniejszenia liczby więźniów będą przedsięwzięte inne kroki, w każdy razie min. Grabowski nie przewiduje, by zaludnienie więzień spadło poniżej 70 tys. osób.

Opracowano plan inwestycyjny w dziedzinie więziennictwa, które przewiduje budowę nowych zakładów.

Więźniowie skazani na odbycie kar ponad 5 lat, są już w tej chwili należycie zatrudnieni i przystąpiono do akcji zreorganizowania dotychczasowego zatrudnienia więźniów, odbywających karę od 3 do 5 lat. Powstały ruchome środki pracy, które wzrastają z roku na rok, a ilość pracujących w nich więźniów wynosi przeszło 10 tysięcy.

Po przemówieniu min. Grabowskiego wywiązała się dyskusja, w której poruszano sprawy powiązane z wymiarem sprawiedliwości.



Dwie siostry — podpalaczki

Oskarżone są o podpalenie 10 domów

SZTOKHOLM. Policja szwedzka aresztowała w Ramygale dwie siostry w wieku 21 lat oskarżone o podpalenie 10 domów.

Podczas śledztwa oświadczyły one, że „będąc ładne, ale biedne postanowiły podpalić domy, które stanowiły posag ich zaręczonych rywalek", aby powiększyć w ten sposób szanse wyjścia za mąż.

ZABÓJSTWO POD CERKWIĄ

JAROSŁAW. W Dobrej powiat Jarosław, miało miejsce krwawe zajście przed cerkwią. Miejscowy wieśniak Stefan Fedak, oddał szereg strzałów do 2-ch chłopów, wychodzących z cerkwi.

Jeden z nich został zabity, drugi raniony. Zabójcę aresztowano.

Wybuch eteru w laboratorium

AMSTERDAM. Na skutek wybuchu butli z eterem w laboratorium zakładów Van Houten Products Company 7 osób odniosło rany. Stan 2-ch rannych, których odstawiono do szpitala, budzi poważne obawy.

Wybuch spowodował pożar, który jednak został ugaszony przed przybyciem straży ogniowej i nie wyrządził poważniejszych szkód.

Rewolwer w skrzynce do listów

BELFAST. W jednej ze skrzynek do listów znaleziono rewolwer i wiele nabojów. Policja wiąże tę sprawę z działalnością republikanów irlandzkich.

Bez zakwitł w Częstochowie

W częstochowie od tygodnia panuje piękna słoneczna pogoda wiosenna. Ciepło tak wpłynęło na drzewa, że zaczynają okrywać się pąkami. Bzy w dzielnicy Zawodzie okryły się młodymi zielonymi liśćmi.

Jest to zjawisko od lat nienotowane w styczniu. Zauważono również muchy, które zostały obudzone z drzemki.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
CZWARTEK, DN 2o I. 38 R.

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 „Na dwa i na trzy" — poranek muzyczny. 11.25 Marsze i walce koncertowe. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 Rozmowa technika z młodzieżą. 15.15 Kłopoty i rady. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik południowy. 16.05 Wiadomości gospodarcze. 16.20 „O handlu zagranicznym" — pogadanka dla młodzieży. 16.40 Recital fortepianowy. 17.00 Z doświadczeń i metod pracy społecznej — pogadanka. 17.15 Koncert popularny. 18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 18.30 „Muzyka ludowa i jej wpływ na muzykę artystyczną". 19.00 Wieczór Jana Straussa. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 Teatr Wyobraźni „Sen w ogrodzie". 21.50 Muzyka taneczna (płyty). 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 — 23.55 Koncert muzyki polskiej.

WARSZAWA II. (Mokotów).

14.00 Zespół muzyczny. 15.00 Piosenki. 16.00 Nowe nagrania płytowe. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 Portrety ulic: Tamka — reportaż. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Muzyka taneczna (płyty). 19.00 — 21.05 Przerwa. 21.05 Muzyka taneczna (płyty). 22.00 O zmienności obyczajów — odczyt. 22.20 Koncert solistów . 23.00 23.55 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe - Club"

„Sprawa hiszpańska"

na czele zainteresowań angielskiej Izby Gmin

LONDYN. W politycznych kołach Londynu twierdzą, że sesja Izby Gmin, której otwarcie nastąpi w dniu 31-go stycznia r. b., poświęcona będzie sprawie hiszpańskiej. Opozycja usiłowała przygotować teren do tej dyskusji, która zapowiada się burzliwie. Przywódca opozycyjni z mjr. Attlee na czele zostali we wtorek przyjęci przez premiera Chamberlaina.

W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że rząd angielski nie zgodzi się na wniosek Labour Party zniesienia zakazu wywozu broni do Hiszpanii.

Prasą lewicowa jak „Daily Herald" i „News Chronicle" podkreśla konieczność interwencji w sprawie hiszpańskiej i w ostry sposób krytykuje premiera Chamberlaina za jego politykę nieinterwencji.

Natomiast „Daily Mail" z dużym uznaniem wyraża się o cierpliwości premiera, który wytrwale opiera się wszystkim atakom lewicy, chcącej go zmusić do zmiany polityki. Dziennik stwierdza, że Anglia w dalszym ciągu musi pozostać wierną swej polityce nieinterwencji.

Na ogół prasa angielska przewiduje, iż zajęcie Barcelony jest już tylko kwestią dni, jeżeli nie... godzin. Sprawozdania z frontu katalońskiego mają charakterystyczne nagłówki jak np. „Wojska gen. Franco przed bramami Bercelony", „Zajęcie lotniska w Barcelonie spowodowało zupełnie załamanie się frontu w Katalonii" i t. p.

Syn udusił ojca

a poćwiartowane zwłoki zakopał

Pomiędzy 70 letnim Michałem Rublem a jego synami zamieszkałymi w Kiwaczynie koło Białowieży od dłuższego czasu były napięte stosunki na tle sporu majątkowego. Ojciec miał zamiar wystawić na licytację przepisane na synów gospodarstwo za należne od nich alimenty na utrzymanie. W przeddzień licytacji synowie uprosili ojca, by nie niszczył ich i wstrzymał licytację.

Stary Rubel dał się przebłagać i udał się z jednym z synów. Sergiuszem do kancelarii komornika w Białowieży, gdzie złożył wniosek o wstrzymanie licytacii do odwołania.

Z Białowieży Sergiusz wrócił sam. Gdy zapytano go gdzie ojciec, odparł, że pozostał na kilka dni w Białowieży u siostry.

Po kilku dniach robotnicy znaleźli w puszczy Białowieskiej zwłoki ludzkie. Odbywający w pobliżu szarwark mieszkańcy Kiwaczyna stwierdzili, że to zwłoki Michała Rubla.

Podejrzenie z miejsca padło na Sergiusza Rubla, który został aresztowany i pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Sąd Okręgowy w Białymstoku skazał ojcobójcę na 12 lat więzienia.

Złodziej oskarżył złodzieja

Sensacyjny proces przed sądem w Częstochowie

CZĘSTOCHOWA. Po raz pierwszy może w dziejach kroniki złodziejskiej złodziej zaskarżył do sądu złodzieja. Złodziejem tym jest Wincenty Jabłoński specjalista od obrabiania cudzych kieszeni, który zaskarżył niemniej zdolnego kolegę Edmunda Plebanika o kradzież jesionki.

Tło sprawy przedstawia się następująco:

Plebanik, który był 12 razy karany i który przesiedział łącznie w więzieniu 7 lat pomimo że liczy dopiero 26 lat, ostatnio opuszczając więzienie pożyczył jesionkę u Jabłońskiego. Po 2 tygodniach Jabłoński również odzyskał wolność, a nie mogąc doczekać się zwrotu jesionki, zameldował o tym w policji i Plebanik po raz 13-ty powędrował do więzienia.

Na rozprawie sądowej Plebanik oświadczył, że jest uczciwym złodziejem i dobrym kolegą. Jesionki zaś nie zwrócił z tego powodu, że dostał się przypadkowo w bójkę i jesionkę pocięto nożami i poplamiono krwią.

Ponieważ cała ta sprawa winna być rozpatrywana z punktu widzenia oskarżonego prywatnego, sąd zarządził wypuszczenie Plebanika z więzienia, a Jabłoński zapowiedział skierowanie sprawy przeciwko Plebanikowi po raz drugi.

ZYGMUNT CZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

Julicz i Jerzy Charecki przejechali samochodem pewną kobietę, sprzedawczynię gazet Andracką. Jerzy poznaje w niej wszakże swoją bratową.

Nieszczęsna kobieta otworzyła oczy i spojrzała dokoła ze zdumieniem.

— Boli panią co? — zapytał aptekarz.

— Nie, nic — odrzekła — myślę, że musiałam się tylko lekko skaleczyć tu... w głowę.

— To rzeczywiście drobiazg. Pogotowie jest zbyteczne. Sam pani nałożę mały opatrunek. Czy naprawdę nic innego panią nie boli?

— Nie, chwilowo nie. Jeżeli zemdlałam, to chyba raczej z wrażenia... z upadku, ze strachu może...

— Musi jednak pewno być wstrząs nerwowy.

— A jednak czuję się coraz lepiej. Nie boli mnie doprawdy nic.

Zdobyła się na wysiłek, udało jej się podnieść na otomanie, a potem postawić nogi na ziemi. Jednak jeszcze chwiała się, osłabiona snadź wypadkiem.

— Pomogę pani — zaofiarował się ktoś z obecnych.

Rzeczywiście wziął ją bardzo pieczołowicie pod rękę i podtrzymywał ją, póki aptekarz przewiązywał małe skaleczenie głowy. Ten drugi, który mu pomagał przy przeniesieniu ofiary do apteki, tymczasem bacznie przyglądał się panom z samochodu. Podawali właśnie swe nazwiska policjantowi.

— Właściwie moje nazwisko zbyteczne — rzekł Julicz. — Ten pan jest właścicielem wozu — dodał, wskazując na Chareckiego.

— Rzeczywiście — potwierdził Charecki — wystarczy chyba moje nazwisko i adres.

Ów przysłuchujący się usłyszał ten adres. Widać było, że starał się go zapamiętać i że to wszystko w ogóle poważnie go zastanowiło.

— Nie omyliłem się — pomyślał sobie. — Tak, to ten gość, którego widziałem wtedy u hr. Kastalskiej. Zapamiętam sobie jego adres. Może się bardzo przydać Frankowi.

Tymczasem policjant pytał panią Andracką:

— Czy zamierza pani złożyć skargę sądową przeciw tym panom?

Zanim odpowiedziała, Julicz zawołał z zapałem:

— Myślę, że to właściwie nie miałoby wiele sensu, ponieważ pani jest zaledwie tylko zlekka zadraśnięta. Jutro przybędzie do pani nasz lekarz, który będzie panią leczył na nasz koszt do pełnego wyzdrowienia. Poza tym obowiązujemy się z miejsca wypłacić pani odszkodowanie w sumie trzystu złotych, ponieważ może jednak będzie pani przez parę dni niezdolna do pracy.

— Radziłbym pani z tego skorzystać — rzekł policjant — tem bardziej, że może pani tym panom zaufać. To zamożni ludzie. Mają dom bankowy. Jeden z panów nazywa się Julicz, a drugi Charecki.

Na dźwięk tego nazwiska sprzedawczyni gazet drgnęła. Jakby chciała coś powiedzieć... Jej drżące wargi nie wypowiedziały wszakże ani jednego zrozumiałego słowa. Rzecz dziwna, podtrzymujący ją był także pod wielkim wrażeniem tego nazwiska. Przyjrzał się Jerzemu Chareckiemu bardzo bacznie.

— I cóż? — zapytał ponownie policjant — wniesie pani skargę?

Jeszcze raz zamiast niej odpowiedział Julicz:

— Możeby pani zechciała łaskawie podać swój adres, abyśmy mogli natychmiast przysłać tam pani lekarza i wręczyć przyrzeczone odszkodowanie?

Andracka, podając swój adres, nie spojrzała nawet na Julicza.

— Dziękuję pani serdecznie — odrzekł Julicz.

— Sprawa będzie jak najszybciej załatwiona.

Tu spojrzał znacząco na Chareckiego, zapytał się zaś policjanta:

— Możemy już chyba wyjść stąd?

— Tak, o ile sobie panowie życzą, proszę bardzo. Mam, zresztą, adresy panów na wszelki wypadek.

Wrócili więc do samochodu, a po drodze do restauracji Julicz mówił:

— Jak to jednak przysłowia się sprawdzają! Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Przecież ten nasz wypadek jest na wagę złota. Bez niego nigdy w życiu nie zdołalibyśmy odnaleźć twojej bratowej. Jakie szczęście, że ją przejechaliśmy i że tak niegroźnie.

— Tak, to doprawdy wypadek wręcz opatrznościowy dla nas — zaśmiał się Jerzy Charecki. — Przez matkę odnajdziemy niewątpliwie również i syna Jana.

— To bardzo możliwe. Teraz już twoją rzeczą, mój Jurku kochany, będzie dobre a sprytne poprowadzenie spraw rodzinnych.

— Możesz na mnie liczyć. Zaraz jutro z rana odwiedzę moją panią bratową.

Tymczasem tamci dwaj, którzy przynieśli Andracką do apteki, zaofiarowali jej, że odprowadzą ją do jej kiosku gazetowego, pomogą go zamknąć, a potym odprowadzą do domu.

— Ach, doprawdy nie wiem, jak mam panom dziękować! Nie wiem nawet, czy wolno mi panom przysparzać tyle kłopotu. Nawet nie znam panów jeszcze...

— Słusznie, to też natychmiast się przedstawimy. Ja się nazywam Józek, przyjacielowi mojemu na imię Jacek. Nie ma pani czego obawiać się nas, bo żaden z nas nie jest ani księciem ani bankierem. Ot, dwaj poczciwi „rodacy" warszawscy. Znamy udręki ludzkie, bo sami ich nie mało przeżyliśmy, to też lubimy wspomagać bliźnich, gdy im co dolega.

— Więc bardzo serdecznie panom dziękuję! Wyrządzacie mi panowie wielką przysługę, bo jestem jeszcze oszołomiona po tym wypadku, jak pijana...

— Całe szczęście, że się jeszcze chociaż tak skończyło...

Wsadzili ją do dorożki i pojechali. Wszystko załatwili, pomogli przy wysiadaniu i pożegnali się mówiąc:

— Jeżeli pani pozwoli, złożymy jeszcze pani kiedyś nasze uszanowanie.

— Bardzo mi będzie miło. Jestem cały dzień w kiosku. Chętnie panów zobaczę, raz jeszcze najserdeczniej dziękując za tak cenną pomoc w nieszczęściu.

Podała im obu rękę i poszła, rzucając jeszcze swym „zbawcom" spojrzenie pełne najserdeczniejszej wdzięczności.

Obaj „zbawcy" odeszli. Jeden z nich, który się przedstawił, jako Jacek, spojrzał za nią raz jeszcze i rzekł:

— To musiała być kiedyś bardzo piękna kobieta. Jeszcze teraz jest przystojna.

— Tak, wcale niczego sobie...

— Poza tym ma w sobie coś jakby wytwornego. Mówi pięknie. Musi być inteligentna. Coś mi się wydaje, że to musiała być kiedyś zamożna kobieta, która w jakiś tajemniczy sposób zbiedniała.

— To możliwe — odrzekł drugi, który się przedstawił, jako Józek — zwłaszcza, że zdarzało mi się już nieraz spotykać w kioskach gazetowych panie z dobrych rodzin, nagle zubożałych. A zresztą, ty, syn wielkiego magnata przemysłu, wyglądałeś jeszcze przed tygodniem, jak najgorszy łachmaniarz i teraz dopiero masz nieco lepszy przyodziewek. Przed tygodniem, jeszcze tłukłeś kamienie na szosie.

— Tak, to prawda — odparł tamten, zamyślony — i to mnie musiało się przytrafić. Och, słusznie mnie nazwano Pechowcem.

— Nie martw się, głowa do góry... Nieszczęście jest, jak piękna kobieta. Prędzej czy później zawsze człowieka porzuci...

Tak oto Pechowiec i Gumiak zdołali odnaleźć żonę Jana Chareckiego, co miało się okazać bardzo brzemienne wskutki... **(Dalszy ciąg jutro).**



Z. LIRSKI

GDZIE MÓJ MĄŻ?

TRAGICZNE DZIEJE TROJGA LUDZI RZUCONYCH NA FALE LOSU

Była to pierwsza i najcięższa zresztą próba ogniowa dla egzystencji Jana i Wandy w Ameryce, w tym „złotodajnym kraju". I teraz dopiero Wanda pojęła w całej pełni, co oznacza dla niej Jan... Jak wielka jest jego miłość do niej...

Klara długo czekała na odpowiedź Jana... Po kilku dniach ujrzała, jak Jan opróżnia mieszkanie, które zajmował przy fabryce, zebrał swoje rzeczy i odszedł wraz z Wandą... wyrzekając się dobrego dzisiaj, a nie wiedząc co mu jutro przyniesie...

Wandę i Jana nie opuściła jednak nadzieja... Byli młodzi i pełni sił i wierzyli, że jakoś dadzą sobie radę w życiu...

Wprowadzili się do małego taniego mieszkanka na przedmieściu i żyli z pieniędzy, jakie zdołał Jan w ciągu ostatnich kilku miesięcy zaoszczędzić.

Każdego rana Jan opuszczał mieszkanie, udając się na poszukiwanie pracy. Przemierzał miasto wzdłuż i wszerz, pukał do drzwi wszystkich warsztatów i fabryk, a wszędzie otrzymywał tę samą odpowiedź:

— Nie potrzeba nam nowych pracowników...

— Przeprowadzamy redukcję personelu...

— Nie ma pracy...

Gdy wieczorami wracał zmęczony do domu, Wanda po jego minie poznawała już, że i dzisiaj jego starania były bezowocne. Ale na kuchni czekał już na niego smaczny obiad; słowa pociechy Wandy dodawały mu nieco otuchy.

— Wandeczko — popatrzył na nią zdumiony pewnego wieczoru gdy podała mu obiad — przecież z rana nie miałaś pieniędzy? W jaki więc sposób przyrządziłaś tak smaczny obiad?

Wanda zmusiła się do uśmiechu:

— Jedz, jedz... Jak widzisz, Bóg nas nie opuszcza...

— Ale przecież Bóg nie zesłał ci pieniędzy — uśmiechnął się również Jan.

— Dałam już sobie w jakiś sposób radę... jedz...

— Ale w jaki sposób?

— Sprzedałam jakiś drobiazg — ciężko westchnęła Wanda.

— Ach tak...

Ale po dwóch miesiącach nie było już czego sprzedawać, a Jan jeszcze ciągle nie miał pracy. Ogarniała go coraz większa rozpacz i z zawiścią patrzył na otoczenie. Oto wokół niego kręciło się tysiące ludzi, którzy mieli zapewniony byt, a on nikomu nie mógł sprzedać swojej siły roboczej... A nie mógł przecież dopuścić do tego, aby Wanda głodowała!

Ach, dlaczego nie wrócili do Polski? Jan zamierzał to uczynić, gdy odłożył nieco grosza, ale Wanda nie chciała się zgodzić.

Czuła — mówiła wówczas — serce jej mówi, że w Ameryce odnajdzie swoją Wikcię... W jaki więc sposób mogłaby stąd wyjechać?...

W duchu miał Jan nawet do niej pewien żal. Nie śmiał jej jednak tego powiedzieć. Wiedział bowiem, że myśl o dziecku dodawała jej otuchy do życia i podtrzymywała na siłach.

Tymczasem Wanda nie siedziała z założonymi rękami, czekając aż Jan zacznie zarabiać. A zabrała się do pracy wówczas, gdy gospodarz domu oświadczył surowo, że dłużej nie będzie czekał na komorne.

— Albo dacie pieniądze, albo opuście mieszkanie...

Wanda była u kresu rozpaczy. Zdawała sobie sprawę, że brak dachu nad głową jest początkiem ruiny początkiem rozkładu... Nie mogła sobie tego wcale wyobrazić, aby ona z Janem zostali bezdomnymi ludźmi pozbawionymi dachu nad głową.

— Nie! Nie! — mówiła do siebie. — Nie wolno mi do tego dopuścić.

Postanowiła zostać praczką, służącą, nająć się nawet do najcięższej pracy, byle tylko mieć zapewniony dach nad głową...

Ale nie tak łatwo przyszło jej wprowadzić w czyn to postanowienie. Dopiero po usilnych poszukiwaniach zdołała znaleźć pracę w restauracji.

Za ciężkich dziesięć godzin pracy, w czasie których musiała zmywać stosy naczyń i garnków, dostawała wikt i dwadzieścia pięć centów. I Wanda musiała się na to zgodzić, ponieważ nie mogła znaleźć nic lepszego.

Wreszcie i Jan zaczął zarabiać przy przypadkowych zajęciach. Każdego rana stawał w długiej kolejce przed biurem pośrednictwa pracy i gdy szczęście uśmiechało się do niego i przychodziła na niego kolej, otrzymywał na dzień pracę przy oczyszczaniu jakiegoś placu, lub przy wyładowaniu wagonu towarowego.

Nikłe zarobki nie mogły im jednak zapewnić dachu nad głową. I w końcu musieli wyprowadzić się do baraku, gdzie mieszkało dziesiątki rodzin, jak zwierzęta w klatce.

Był to najgorszy okres w życiu Wandy. W drewnianym baraku panowała najskrajniejsza nędza i wyuzdanie. Jej sąsiedzi zatracili już wszelkie poczucie godności osobistej i przypominali ludzi z dżungli... Mężczyźni podobnie jak kobiety szukali łatwych zarobków i codziennie dochodziło tam do zatargów z policją. Wanda zdawała sobie sprawę, że winę za to wszystko ponoszą nie tyle ci ludzie, ile te warunki i nędza zmuszały ich do tak nędznego życia.. Ale mimo to czuła się tam jak w piekle.

A najbardziej obawiała się o Jana, aby nie zaraził się atmosferą panującą w baraku... Z tego też względu już następnego dnia zaczęła go namawiać, aby przenieśli się do innego miasta... Może wraz ze zmianą miejsca pobytu, zmieni się szczęście...

—Jeszcze wczoraj o tym pomyślałem — odparł Jan — ani to miejsce, ani otoczenie nie jest dla nas odpowiednie...

W nędzy najlepiej poznaje się człowieka — pomyślała Wanda połykając łzy. — A teraz jeszcze lepiej poznała charakter Jana, który wszystko poświęcał dla niej. Do takiego człowieka szczęście musi się w końcu uśmiechnąć...

Oboje jednak stanęli przed niezwykle trudnym zagadnieniem:

— Gdzie należy się udać?... Gdzie znajduje się ich szczęście?...

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

26 Stycznia

CZWARTEK
Polikarp b.
Jutro: Jan Złotousty.
Słońca wsch. 7.50 zach. 16.35
Księżyca wsch. 9.41 zach. 23.24.

KRONIKA HISTORYCZNA:
1699 Odzyskanie Kamieńca Podolskiego w pokoju z Turkami w Karłowicach.
1736 Abdykacja króla St. Leszczyńskiego.
1919 Pierwsze wybory do Sejmu.
1934 Zawarcie paktu nieagresji z Niemcami.

PRZYSŁOWIA:
Gdy w styczniu niebo
Grzmotem się głosi
To, po wsiach ludzi
Śmierć w tym roku skosi.

AFORYZMY:
Na głupie pytanie, najlepiej odpowiedzieć milczeniem.

ŻARTY I FRASZKI:
Pieniądz jest dziś jak duch — nikt go nie widzi, a wszyscy weń wierzą.

Tłumaczenie snów

P. Lena J. A. z Warszawy. Nie grozi Pani nic złego, prócz niedomagania, które będzie jeszcze tej jesieni; niedomaganie to należy gruntownie wyleczyć, bo może pozostawić ślady. Przyszłość zapowiada się pomyślnie. Będzie dziecko. Mąż zmieni się na lepsze, ale jeszcze nie prędko.

P. Biedna Goremyka, Wilno. W 1939 r., a najpóźniej w pierwszej połowie 1940 zajdzie w życiu Pani wielka zmiana na lepsze. Przepowiednia ta jest zupełnie pewna, więc niech się Pani nie martwi obecnymi warunkami, gdyż zmienią się one niedługo. Ujrzy Pani osobę, imieniem Marja, której już dawno Pani nie widziała. Znajdzie Pani coś.

P. Anita z Woli. Spełnią się marzenia. Kazimierz F. myśli o Pani. Wygra Pani na loterii. Radość będzie w domu.

P. Cerberek. Zamierzony interes nie powiedzie się. Proszę wystrzegać się kradzieży. Ujrzy Pan dawno niewidzianą osobę.

Strzeżcie się tyfusu!

Epidemia duru grasująca w Polsce płd.

nie dotarła na szczęście do Warszawy

Liczba zachorowań na tyfus plamisty w całej Polsce silnie wzrosła w stosunku do tego samego okresu z lat poprzednich, a w licznych dzielnicach kraju przybrała rozmiary groźnej epidemii.

W Kieleckiem, w Sandomierskiem, w Krakowskiem, w Olkuskiem itd. epidemia tyfusu rozszerza się tak gwałtownie, że stanowi obecnie jedyną troskę tamtejszych władz bezpieczeństwa, które do pomocy władzom służby sanitarnej starają się za wszelką cenę nie dopuszczać do dalszego rozszerzenia się choroby i pracują w kierunku skutecznego jej tępienia.

Jak sprawa ta przedstawia się w stolicy, tu właśnie, gdzie mogłaby najbardziej zagrażać biednej ludności? Zwróciliśmy się w tym względzie do Sanitariatu Miejskiego z zasadniczym pytaniem:

— Czy zanotowano w Warszawie wypadki zachorowań na dur plamisty?

— Wypadki zachorowań na tyfus plamisty notowane są w Warszawie stale, jednak nieliczne. Stosunek bywa mniej więcej taki, że na 18 — 20 wypadków płonnicy przypadają 1 — 2 wypadki duru.

— A w chwili obecnej?

— Obecny stan uznać można za normalny, a w żadnym wypadku nie może on być nazwany epidemią. Odnośnie tego zagadnienia jednak mówić można jedynie o chwili bieżącej ,nie dając żadnych gwarancji na to co się dziać może jutro, pojutrze, za tydzień. Wystarczy przecież, że do Warszawy przywędruje jakiś włóczęga dotknięty chorobą tyfusu żeby zakazić mógł całą dosłownie dzielnicę miasta. Tak przecież było w Kielcach, tak było w Sandomierzu! Jacyś aktorzy wędrowni snuli się po wsiach i miasteczkach i roznosili zarazę.

— Jakie środki zaradcze zarządziły władze?

— Wszystkie możliwe i niezbędne. Niezależnie od tego, że walka o czystość i właściwy stan sanitarny podwórek, o usunięcie śmietników, skanalizowanie podwórek itp. jest w pierwszym rzędzie walką przeciw epidemii duru brzusznego i plamistego, podjęliśmy już od dłuższego czasu środki ostrożności właściwe zwalczaniu duru.

Lekarze rejonowi czuwają, każdy w swoim ośrodku. Wysiłki te jednak osłabione są istnieniem innej epidemii, bardzo zresztą dotkliwej, bo epidemii grypy. O ile więc na przepracowanie z powodu grypy narzekają lekarze Ubezpieczalni Społecznej, to ten stan rzeczy u nas, wśród lekarzy, którzy opiekują się najuboższymi mieszkańcami, jest po prostu dramatyczny.

Lekarze z ośrodków od rana do nocy chodzą po domach i nie mogą przeprowadzić wszystkich projektowanych na dany dzień wizyt.

— Bo przecież rozumie pan — mówi nasz rozmówca — że na takie choroby jak grypa, powstające przede wszystkim wskutek przeziębienia, zapada proletariat, najniższe sto tysięcy, które nie ma się w co ubrać, które nie ma czym rozgrzać ciała i uodpornić go na działanie bakteryj... Nędza Pelcowizny, Annopola, ubogie Powiśle, Wola, Marymont — wszystko to pacjenci miejskiej służby lekarskiej. W chwili obecnej epidemia grypy zaczyna powoli już wygasać, dzięki niezwykle energicznej akcji lekarzy, ale stan jej był już bardzo niepokojący. Zdarzała się bowiem wielka liczba wypadków śmiertelnych.

Na zakończenie wracamy jeszcze do samej groźby epidemii tyfusu.

— Czy mógłby nam pan doktór wskazać odpowiednie środki zapobiegawcze co do ostrożności indywidualnej? — pytamy.

— Oczywiście, mogą to być bardzo prymitywne, bowiem tyfus jako choroba zakaźna powstaje najczęściej z zarażenia.

Przede wszystkim więc nie wolno pić nieprzegotowanej wody.

W żadnym wypadku nie pić surowego mleka, a nabiał spożywać tylko z miejsc zakupu, co do których posiadamy całkowite zaufanie do ich czystości.

W wypadku zaobserwowania podniesionej temperatury, bądź to z nieustalonych przyczyn pochodzących torsyj, wynikającego z bólu głowy braku apetytu itp należy natychmiast wzywać pomocy lekarskiej.

— Przede wszystkim zaś — oświadcza na zakończenie lekarz — czystość i jeszcze raz czystość! Ta ostrożność jest pierwszorzędnej wagi, jeśli idzie o zapobieganie tyfusowi. Mówię to panu w przekonaniu, że słowa moje, jeśli zostaną wydrukowane w pańskim dzienniku, odniosą właściwy skutek. Reprezentujecie bowiem pan najszersze warstwy społeczne, a o te nam najbardziej chodzi.

— Niech pan więc napisze, że nawet w suterenach, nawet w piwnicach, nawet na strychach utrzymać można jaką taką czystość, aby uchronić się od straszliwego nieszczęścia.

Słowa naszego rozmówcy powtarzamy tym chętniej, że troska o zdrowie świata pracy leży nam wszystkim głęboko na sercu. Zdajemy sobie bowiem doskonale sprawę z tego, że nie byłoby większego nieszczęścia ponad to, gdyby i tak już nękany krzywdami stołeczny świat pracy, przeżyć miał jeszcze ciężką epidemię duru!

(Jot.)

Na małej wokandzie...

Para orłów

czyli: „Samochód i wesoły domek"

(A. E.) Profesor Tabakman zastał w pokoju swych uczniów straszliwy nieład. Krzesła były poprzewracane, na podłodze widniała spora kałuża, a obok niej siedzieli Moniek i Samek

Pan Tabakman chwycił się za włosy.

— Gwałtu! Co się tu dzieje? Samek wzruszył ramionami.

— Nic się nie dzieje. My się bawimy w samochód. Ja jestem szofer a Moniek wypuszcza benzynę.

— Teraz nie czas na zabawę! Teraz trzeba się uczyć! Siadajcie no tu! Będę was pytał na wyrywki, żeby sprawdzić, czyście odrobili lekcje. Powiedz mi Moniek: jak ci ktoś wykradnie z kieszeni złotówkę, to kto on będzie?

— Czarodziej.

— Czarodziej? Dlaczego nie złodziej?

— Bo ja nie mam ani grosza.

— Samek! Nie dłub w nosie!

— A w czym mam dłubać?

— Cicho bądź, głupi ośle! Powiedz mi lepiej, ile nóg ma koń?

— Cztery, na każdym rogu jedną.

— A jak się nazywa człowiek, co żyje w przyjaźni ze zwierzętami?

— Moja mama. Co rok przylatuje do niej bocian.

— Nic nie umiesz łobuzie jeden! Teraz ty Moniek, powiedz mi różnicę między liczbą pojedynczą a mnogą. Daj mi przykład na liczbę pojedynczą.

— Jedna panienka wygląda przez okno.

— Tak, to jest liczba pojedyńcza. A jak trzy panienki wyglądają przez okno, to co to jest?

— To jest taki wesoły domek.

— Wy się nie uczycie! Co to jest, żeby tacy chłopcy nic nie umieli? Czy wsypaliście sobie wczoraj grochu do butów za karę, tak jak kazałem?

— Tak.

— No? Bolały was nogi?

— Nie?

— Jakto nie?

— Myśmy wsypali gotowany groch.

Tu już nie wytrzymały nerwy biednego profesora. Zdjął pasek zerwał się z krzesła i począł gonić urwisów dokoła stołu.

Zwabiony hałasem, wszedł do pokoju pan Natan Szwarcenkopf ojciec obu nicponiów. Nie zdążył jednak nic powiedzieć, gdy pan Tabakman, który zgubił binokle i nic nie widział, wyrżnął go przez pomyłkę pasem.

Trudno opisać, jakie lanie spuścił pan Szwarcenkopf biednemu profesorowi. Wynikła z tego sprawa sądowa, ponieważ jednak w sądzie strony pogodziły się, więc zapadł wyrok uniewinniający.

Nasz konkurs filmowy

RAPORT NUMER 2

ze stanu głosowania w plebiscycie

Oczywiście, w stanie głosowania zaszły już zmiany. Niezbyt poważne wprawdzie, ale jednak znamienne.

Potwierdza się tu nasze przewidywanie, że niespodzianki „wiszą w powietrzu".

Czy stan na dzień dzisiejszy jest już sprawdzianem? W jakim kierunku pójdzie „orientacja" plebiscytu? Czy można już stawiać jakiekolwiek horoskopy na temat wyników akcji głosowania?

Na te pytania byłoby jeszcze zbyt wcześnie odpowiadać. Z licznych telefonów i listów wynika, że Czytelnicy nie są dostatecznie zorientowani na temat techniki wyborów.

Niektórym bowiem wydaje się, że głosy można oddać dopiero po wydrukowaniu wszystkich 10 kuponów.

Otóż, tak nie jest! Każdy kupon służy do jednorazowego oddania głosu i bynajmniej nie trzeba czekać na kupon następny.

Oczywiście, kto sobie życzy oszczędzenia czasu, czy znaczka pocztowego, może oddać głosy grupowo, ale to nie jest warunek plebiscytu.

W tym tkwi przyczyna, że wiele set głosów jeszcze nie doszło do Redakcji.

Te właśnie głosy spowodują całkiem **nową konfigurację** w plebiscycie.

Oto stan **na dzień dzisiejszy, w którym przoduje Nr. 2**

Nr. 1 — 23 głosów
„ 2 — 86 „
„ 3 — 18 „
„ 4 — 17 „
„ 5 — 39 „



Oto nr 2

Nr. 7 — 23 głosów
„ 8 — 9 „
„ 9 — 18 „
„ 10 — 27 „
„ 11 — 59 „
„ 12 — 16 „
„ 13 — 22 „
„ 14 — 12 „
„ 17 — 37 „
„ 18 — 15 „
„ 19 — 9 „
„ 20 — 49 „
„ 22 — 19 „
„ 23 — 8 „
„ 24 — 84 „
„ 25 — 5 „
„ 26 — 27 „
„ 27 — 32 „
„ 28 — 25 „
„ 29 — 56 „
„ 30 — 18 „
„ 33 — 6 „
„ 34 — 18 „
„ 37 — 22 „
„ 38 — 26 „
„ 39 — 52 „
„ 42 — 18 „
„ 43 — 17 „
„ 44 — 42 „
„ 45 — 14 „
„ 48 — 27 „
„ 49 — 12 „
„ 50 — 11 „

Dalszy ciąg nastąpi.

KUPON
do
PLEBISCYTU FILMOWEGO
Oddaję swój głos na Nr.......

Wstrząsająca tragedia więźnia

Zwolniony po 23 latach pobytu w celi, bał się ludzkich twarzy

Do niedawna w holenderskich zakładach karnych więźniowie musieli nosić białe maski. Władze wprowadziły ten nakaz z tego względu, aby w przyszłości, gdy więźniowie odzyskają wolność i spotkają się, nie poznali się. Nakaz ten został ostatnio cofnięty. A przyczyniła się do tego tragedia Jana Kroopsa, która wykazała, że ludzie, noszący maski, przeżywają straszny wstrząs, pozostawiający piętno na całe życie.

Sprawa Kroopsa przedstawia się następująco:

18-letni Kroops zakochał się w młodej pięknej dziewczynie. Pewnego dnia stwierdził, że dziewczyna nie jest mu wierna i w porywie zazdrości zabił ją. Sąd skazał go na dożywotnie więzienie i Kroops powędrował do zakładu karnego.

Z początku Kroops śmiał się, gdy ujrzał spacerujących tam ludzi w maskach. Ale śmiech ten po kilku dniach ustąpił rozpaczy. Nie mógł pogodzić się z myślą, że już nigdy nie zobaczy ludzkiej twarzy i zaczął awanturować się, żądając, aby zdjęto mu maskę. Zamknięto go więc w pojedyńczej celi, gdzie spędził 10 długich lat, nie widząc nikogo i z nikim nie zamieniając słowa.

Gdy w końcu znów go umieszczono we wspólnej celi, znów ujrzał twarze w maskach. Każdy z więźniów nosił maskę, na której był podany numer. Z otworów w masce wyzierały tylko oczy i po wyrazie oczu Kroops starł się poznać charakter swoich towarzyszy niedoli.

A tymczasem czas posuwał się naprzód i po 28 latach oświadczono Kroopsowi, że dzięki jego wzorowemu zachowaniu się, władze pozwoliły mu za mieszkać na fermie więziennej.

I od tej chwili zaczęła się tragedia Kroopsa. Ferma leżała w pobliżu szosy, po której pędziły samochody, a z daleka dobiegały wycia syren fabrycznych. Kroops nigdy nie widział auta, nie widział co oznaczają te wycia. Ale największe wrażenie na nim wywarli ludzie, którzy nie nosili masek. Godzinami mógł stać przy parkanie fermy i przyglądać się twarzom ludzkim.

Po pewnym czasie Kroopsowi pozwolono mieszkać na mieście i przychodzić na fermę tylko do pracy. Szukając pokoju, wszedł do czyściutkiego mieszkanka pewnej młodej wdowy, której dzieci dopadły do niego i zapytały, czy umie wycinać łodzie z drzewa. Od 30-tu prawie lat Kroops nie widział tak blisko siebie ludzi bez maski. Kroops ostrożnie dotknął główki najstarszej córeczki wdowy i delikatnie ją pogłaskał. Poza tym z szeroko rozwartymi oczyma przyglądał się młodej właścicielce mieszkania, która nie wie działa co począć z tym milczącym mężczyzną.

Kroops zamieszkał u młodej wdowy, zakochał się w niej, a gdy wkrótce został ułaskawiony, pobrał się z nią. Nigdy jednak nie opuszczał mieszkania, tylko godzinami przyglądał się twarzy żony i jej dzieci, obserwując uważnie zmianę ich wyrazu, którego to widoku był od lat pozbawiony.

A pewnego dnia Kroops popełnił samobójstwo. W liście pożegnalnym pozostawionym dla żony pisał między innymi:

„Jestem zbyt szczęśliwy. Ale poza twarzą twoją i twarzami twoich dzieci jest zbyt wiele głów, które mnie prześladują i dręczą. Z tego też powodu, odbieram sobie życie".

Tragedia Jana Kroopsa nakłoniła właśnie władze do zniesienia nakazu noszenia masek w więzieniach.

Wyskoczyła z III piętra

będąca w ciąży kobieta

Przy ul. Nowolipie 69 w Warszawie, w mieszkaniu Abrama Rochmana, handlowca, zamieszkiwali, od 4-ch lat, jako sublokatorzy: Wolf Siemion, współwłaściciel domu, oraz żona jego, 36-letnia Chaja Sura, nauczycielka. Siemionowa od pewnego czasu chorowała nerwowo, miewając ataki. Ostatnio zachorowała na grypę.

Nocy ub. o godz. 2-ej min. 30 gdy Rochmanowie i Siemion byli pogrążeni we śnie, żona sublokatora wstała i w przystępie ataku otworzyła okno i z wysokości 3-go piętra wyskoczyła w bieliźnie na asfalt podwórza. Wskutek upadku na plecy, Siemionowa zmarła w czasie udzielania jej pomocy przez lekarza Pogotowia. S. była w 7-ym miesiącu ciąży.

Zwłoki karetką biura „Wieczność" przewieziono na cmentarz Praski.

Zakłócony spokój wieczny dwóch kanclerzy

WIEDEŃ. Niemieckie Biuro Informacyjne donosi: Trumny ze zwłokami b. kanclerza związkowego dr. Seipla i dr. Dollfussa, które dotychczas spoczywały w kościele, wzniesionym dla uczczenia ich pamięci, zostały przeniesione do grobów, w których spoczywały przed umieszczeniem ich w kościele.

Gwałtowna burza szaleje na Oceanie Atlantyckim

BREST. Od 24 godzin na Oceanie Atlantyckim szaleje niezwykle gwałtowna burza. Liczne okręty znajdują się w niebezpieczeństwie. Dwa holowniki ratownicze udały się na pomoc parowcowi angielskiemu „Melrose abbey", któremu groziło rozbicie się o rafy podwodne w pobliżu wysepki Ronde.

Do portu przyholowano również parowiec grecki „Avra", który z powodu uszkodzenia steru znajdował się w bardzo trudnej sytuacji w pobliżu Ouessant.

Niezwykła opowieść rozbitków

uratowanych z samolotu „Cavalier"

NOWY JORK. Pasażerowie samolotu „Cavalier" uratowani przez statek „Esso Baytown" spędzili w wodzie, w ciemnościach przeszło 10 godzin, zanim krzyki ich i wołania usłyszała załoga „Esso Baytown".

Jeden ze statków kilka godzin przed tym przejechał w nieznacznej odległości od rozbitków, załoga statku nie usłyszała ich rozpaczliwych wołań. Rozbitkowie wykazali niesłychany hart ducha, zimną krew i dobry humor.

W chwili gdy ich wydobywano na pokład statku, śmieli się i śpiewali.

Prawdziwą bohaterką jest jedna z uratowanych pasażerek pani Edna Watson z Montrealu. Tylko dzięki niej uratowany został kapitan Alderson, którego przez 10 godzin podtrzymywała na powierzchni wody.

Kapitan Alderson nie posiadał pasa ratunkowego i jest najbardziej wyczerpany spośród wszystkich rozbitków. Stan jego wzbudza pewne zaniepokojenie.

Pani Watson w następujący sposób opowiada przebieg katastrofy:

Wkrótce po oświadczeniu stewarda, iż zbliżamy się do lądu, rozległ się straszny trzask i zdawało się nam, że podłoga samolotu rozsypie się w kawałki. Załoga samolotu wykazała niezwykłą odwagę i zmysł orientacji. Nie było ani paniki, ani ataków histerycznych. Zanim samolot pochłonęły fale, część pasażerów wyprowadzono przedniemi drzwiami, a pozostałych tylnymi. Kapitan Alderson dał mi swój pas ratunkowy. Wszyscy skoczyliśmy do wody. Na szczęście nie była bardzo zimna. Staraliśmy się trzymać za ręce, unoszeni przez lekki prąd. Staraliśmy się bez przerw podtrzymywać rozmowę, poruszając najrozmaitsze tematy. Kiedy spostrzegliśmy zbliżający się okręt, zaczęliśmy rozpaczliwie wołać, ale niestety, zrozumieliśmy, iż nas nie usłyszano, kiedy statek oddalał się nie zmieniając swego kursu.

Kapitan „Esso Baytown" — Spurr oświadczył, iż w chwili, gdy łódź ratunkowa zbliżyła się do rozbitków, marynarze spostrzegli wzruszający widok: 10 osób wynurzających się z fal morskich i trzymających się za ręce, jak w pływalni.

Jeden z uratowanych uległ nie dawno wypadkowi podczas jazdy na nartach, łamiąc rękę, która była unieruchomiona w gipsie.

Radiotelegrafista samolotu „Cavalier" przyznał się, iż na chwilę nie opuszczała go obawa przed rekinami. Nie wspomniał jednakże o tym ani słowem towarzyszom, chociaż wyraźnie widział w pobliżu rozbitków rekina, którego widocznie odstraszyły ich krzyki i śpiew.

Porozumienie polsko-niemieckie

w sprawie wydalonych obywateli

W wyniku prowadzonych w Berlinie rokowań, które miały na celu załatwienie spraw wynikłych wskutek wydalenia w październiku ub. r. obywateli polskich z Niemiec, w dniu 24 b. m. podpisane zostało w Berlinie porozumienie między Polską a Niemcami, regulujące w sposób ostateczny tę sprawę.

Porozumienie to przewiduje sposób, w jaki wydaleni będą mogli wyjechać do Niemiec na okres potrzebny do zlikwidowania pozostawionych przez nich majątków ruchomych i nieruchomych i powrócić z ro dzinami do Polski.

W porozumieniu tym został również przewidziany sposób postępowania przy likwidacji wspomnianych majątków.

Likwidacja bojówek Wołoszyna

najbliższym celem generała czeskiego

UNGWAR. „Karpati Magyar Hirlap" donosi, że nominacja generała Prchali na trzeciego ministra rządu Rusi Podkarpackiej wywołała prawdziwy popłoch w kołach popierających reżim Wołoszyna.

Ten sam dziennik podaje, że pierwszym zadaniem generała Prchali — według jego własnych słów — będzie zlikwidowanie bojówek Wołoszyna i reorganizacja całego aparatu administracyjnego na Rusi Podkarpackiej.

Generał Prchala zwołał do Husztu wszystkich starostów karpatoruskich, z którymi odbył długie rozmowy. Wyniki tej konferencji trzymane są w tajemnicy.

Uchwały Rady Ministrów

W dniu wczorajszym odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, na którym uchwalono szereg projektów ustaw. Będą one wkrótce wniesione do Sejmu.

Niezwykła fala mrozów

rozpościera się nad St. Zjednoczonymi

NOWY JORK. Nad Stanami Zjednoczonymi rozpościera się nadal fala mrozów i zawiei śnieżnych, powodując liczne zaburzenia w normalnym toku życia. Zwłaszcza liczne są wypadki spowodowane ślizgawicą na ulicach i szosach.

W ciągu ostatnich dni w Nowym Jorku termometr stale wykazywał temperaturę poniżej 13 stopni, w okolicach zaś Bostonu temperatura dochodziła nawet do 37 stopni.

Szybkość wiatru wynosi przeciętnie około 190 klm. na godzinę.

LOPP POPIERA PRACE KONSTRUKTORÓW.

Jak się dowiadujemy LOPP udzieliła ostatnio subwencja znanemu konstruktorowi p. Medweckiemu na wykończenie budowy samolotu turystycznego nowego typu.

Fakt ten zbiegł się niemal z wiadomością o wypuszczeniu przez LOPP 2-ch popularnych samolotów: RWD-16 i „LOPP — uś", sprzedawanych przez LOPP na raty. Wiąże się to ściśle z dążeniem LOPP stworzenia „prawdziwego" sportu lotniczego, t. j. udostępnienia szerokim rzeszom sportowców nabywania popularnych samolotów na własność

9 zamaskowanych bandytów

napadło na jeden z dworców rumuńskich

BUKARESZT. Banda złożona z 9 zamaskowanych osobników zaatakowała wczoraj w nocy dworzec kolejowy w miejscowości Cotnari, usiłując rozbić kasę pancerną.

Nieliczny personel kolejowy wszczął alarm i na dworcu wywiązała się strzelanina między bandytami a nadbiegłymi na pomoc mieszkańcami sąsiedniego budynku. W rezultacie bandyci zbiegli, nie zrabowawszy niczego.

Tabela loterii

Dokończenie wtorkowego ciągnienia

IV ciągnienie

Wygrane po zł. 250.

47 197 623 906 1137 261 581 2480
3069 600 4381 5606 878 6490 969 7281
8266 385 468 594 10388 653 750 844
11011 12241 410 13468 14515 16139
498 678 845 17093 465 18872 19657
20373 21412 22044 459 931 23307 513
645 733 968 24146 378 762 801 25864
908 21 27 26342 27131 396 583 666
803 28342 922 56 29226 422 596 742
30071 491 3172 386 706 821 32092
684 34352 35306 548 788 982 36404
941 37506 828 39631 40075 212 996
41009 309 474 42149 542 710 53 870
43162 879 44050 80 480 748 46457
47114 924 48364 440 604 87 49079 474
50408 47 801 52593 53333 35 684 54103
284 465 705 55941 80 56602 735 57056
401 573 911 58187 637 61 703 88 893
69214 423 734 998 60287 934 61018 237
727 893 62229 63813 64082 948 65365
517 744 55 986 66138 885 67707 68031
271 775 882 69098 485 70704 87 93
71127 310 456 798 72183 73577 950
74915 57767 808 76450 517 949 77232
586 741 862 78195 241 354 482 852
79532 676 97 995 80006 273 441 65
858 72 92 82391 547 761 83176 573
914 84081 222 85000 133 613 736 800
86028 39 88184 591 89492 90048 366
925 97586 637 92556 970 93506 9
707 94339 60 409 95099 96587 615 932
97766 829 99211 95 100269 101051 54
864 102201 603 760 840 103283 104756
942 105053 215 357 527 648 976 106506
758 955 108358 823 999 209127 700
1 819 111053 186 404 75 112559 784
113796 854 114603 116066 477 117718
118107 244 681 993 119014 153 537 701
120828 121474 90 907 37 122041 116
123059 275 879 124484 597 855 71 934
125054 190 966 126230 846 127023 33
75 714 807 128613 743 993 129022
130007 384 456 643 45 131095 412
132472 580 133266 749 134043 315 443
634 76 702 135777 136005 202 322 836
137058 692 931 138587 139000 149 445
140229 35 537 637 141662 142089 170
526 41 643 143048 90 106 347 144062
406 822 145404 505 887 146372 671
147245 665 833 148249 883 947 150178
482 948 62 151004 907 153467 559 640
70 844 922 154219 155048 276 977
156071 565 991 157295 602 97 997
158063 127 159037 381.



Hrabia Ignatiew został wysłany na front, gdzie padł ofiarą ataku gazowego Niemców. Zwolniony po wyleczeniu z wojska, powrócił do Petersburga i tu udał się do Rasputina, pytając go o losy Anieli. Rasputin odrzekł mu, że był sam świadkiem, jak policja zatrzymała ją za uprawianie nierządu.

Twarz hrabiego wykrzywiła się w grymasie bólu.

— Co takiego, co pan powiedział, Grigorij Jefimowicz? — z trudem mówił teraz.

Rasputin uśmiechnął się.

— Czemu się tak dziwisz? Spoglądasz na mnie tak, jak gdybym ci opowiedział najstraszliwszą nowinę... Che, che, che, najprawdopodobniej wierzyłeś w jej świętość?.. Jak widzę, nie znasz się jeszcze na kobietach...

— Dlaczego ją aresztowano? — zapytał znowu hrabia. — Czy sam pan widział, jak ją aresztowano?

— Oczywiście, na własne oczy widziałem, tak jak ciebie teraz widzę... Spacerowała po Newskim... Nie miała snadź przy sobie książeczki... Zabrano więc ją do kozy... Jakżeś to mogłeś bez opieki pozostawić dziewczynę?.. Brzydka nie jest... Che, che, che... No i zabrała się do handlu, a każdy sprzedaje swój najlepszy towar... — Rasputin roześmiał się cynicznie prosto w twarz hrabiemu. — Nie mówmy jednak o tych głupstwach. Opowiedz mi lepiej dokładnie, jak to tam było na froncie. Czy to prawda, że Niemcy to takie łotry?

W duszy hrabiego zrodził się straszliwy gniew. Trudno mu było teraz pozostać w dorożce, z jakąż ochotą dałby teraz Rasputinowi w twarz. Starał się panować nad sobą, ale gniew górował ponad wszystkim. Zgrzytnął zębami z bezsilnej wściekłości.

— Grigorij Jefimowicz, co pan zrobił z tą dziewczyną? — zapytał hrabia, cedząc każde słowo.

Rasputin roześmiał się głośno i cynicznie.

— Aleksej Iwanowicz, oszalałeś chyba! Cha, cha, cha, cho, cho, cho... — śmiech ten brzmiał w uszach Ignatiewa sztucznie. — Też masz pomysły! Przyczepiłeś się i nie chcesz zrozumieć najelementarniejszych rzeczy... Ja do ciebie jak przyjaciel, a ty do mnie odnosisz się jak wróg...

— Łajdak! — chciał mu cisnąć hrabia, ale słowo to zamarło mu w gardle. — Grigorij Jefimowicz, to, co pan teraz powiedział, jest kłamstwem... — odezwał się wzburzonym głosem. — Gdyby ta dziewczyna miała nawet umrzeć z głodu, nie uczyniłaby tego... Kłamie pan i domagam się od pana, aby pan mi powiedział, gdzie ukrył pan tę dziewczynę... Co pan z nią uczynił?

Rasputin nie przejmował się jak widać słowami Ignatiewa. Uśmiechał się cynicznie i potrząsając głową powiedział:

— Jest moim zwyczajem na złość odpowiadać dobrocią. Nie wyprowadzisz mnie z równowagi, mój drogi przyjacielu, na próżno starasz się o to... Powiadasz, że ja kłamię... Zechciej zameldować się w komisariacie policji, i tam dowiesz się na pewno, czym zajmowała się ta uczciwa dzieweczka. Wtedy przekonasz się, jakie głupstwa pleciesz i pożałujesz tego, o, jak bardzo pożałujesz! Przyjdziesz i przeprosisz mnie...

— To niemożliwe! Niemożliwe!.. — zawołał hrabia.

— Na próżno oburzasz się, mój drogi przyjacielu. Jak widzę, jesteś chory, na cóż więc masz tracić nerwy niepotrzebnie?.. Naprawdę, dziwię się tobie, żeś się zakochał w tej dziewczynie... Zmarnowałeś się dla niej...

— Grigorij Jefimowicz, zda mi pan rachunek za te wszystkie swe bezeceństwa — nie słuchał słów Rasputina.

Był zupełnie pochłonięty własnymi myślami, pragnął z oczu Rasputina wyczytać prawdę, ale oczy Rasputina były przymrużone.

Hrabia nie mógł dłużej usiedzieć w dorożce. Doszedł do wniosku, że nie dowie się od Rasputina prawdy. Jest jedno, jedyne wyjście: zgładzić tego gada!

W umyśle hrabiego roiły się teraz różne plany. Może Rasputin sam wymyślił to potworne oszczerstwo i sam podsunął je policji?.. Ten człowiek posiada przecież niesłychane wpływy w Rosji!.. Władza jego dorównywa władzy cara wszechrosyjskiego... Być może, łajdak ten sam uczynił z Anieli prostytutkę, aby zemścić się na niej za jej opór! Szef policji jest przecież na usługach Rasputina!

Hrabia postanowił uczynić ostatnią próbę i powiedział:

— Grigorij Jefimowicz, pan jesteś przecież wierzącym człowiekiem! Zaklinam pana na wszystkie świętości, na Boga, niech mi pan powie, gdzie jest ta dziewczyna?.. Będę panu za to dozgonnie wdzięczny...

— Czort ją wie, gdzie ona jest teraz! — odrzekł zagniewanym głosem Rasputin. — Błagam ciebie, Aleksiej Iwanowicz, nie mów ze mną więcej na ten temat... Nie mam czasu zajmować się jakąś prostytutką...

— Ona nie jest prostytutką! — zacisnął hrabia pięści.

Nie mógł już więcej mówić. Gniew dusił go w gardle. Bał się, że Rasputin wyprowadzi go z równowagi, że rzuci się na niego, że napluje mu w twarz. Pamiętał o tym, że za nimi jadą wywiadowcy, którzy mają strzec przyjaciela cara. Nie, nie jest to odpowiednia pora do tego, aby policzyć się z tym łajdakiem.

Nie mówiąc ani słowa, nie żegnając się nawet z Rasputinem, wyskoczył hrabia w biegu z dorożki. Ale w ślad za nim wyskoczył z dorożki, którą jechali cywile strzegący Rasputina, jeden z wywiadowców, zbliżył się do hrabiego i ostrym tonem zapytał:

— Czemu wyskoczył pan w biegu z dorożki?

— Pan Rasputin powie panu, dlaczego wyskoczyłem — odrzekł hardo hrabia.

— Ale co się stało?

— Niech się pan tym zainteresuje...

Wywiadowca bacznie przyjrzał się twarzy hrabiego i powiedział:

— Czy wolno mi znać pańskie nazwisko?

— Idź precz! — odwrócił się hrabia i poszedł dalej.

Wywiadowca był zmieszany taką odpowiedzią. Żałował już tego, że zatrzymał pułkownika, który wyskoczył z dorożki Rasputina.

Kto wie, może to jakaś wysoko postawiona osobistość, która zechce zemścić się na nim?.. Co prawda, musiał spełnić swój obowiązek. Rasputin jedzie w dorożce z jakimś wojskowym, a nagle ten wojskowy wyskakuje w pełnym biegu. Sprawa wydała się zarówno jemu, jako też innym wywiadowcom, podejrzana.

Hrabia postanowił udać się do głównej komendy policji. Może tam dowie się o losie aresztowanej o takim nazwisku. Postanowił zbadać tę sprawę do końca, nie zazna spokoju, póki jej nie odnajdzie... Nic go teraz nie interesowało, był zupełnie pochłonięty tą sprawą...

Oto gazeciarze wykrzykują na ulicach: „Wielkie zwycięstwa wojsk rosyjskich! Armia rosyjska zbliża się do Lwowa!". Rzecz jasna, o klęskach na wszystkich innych frontach, głucho było w prasie.

Hrabiego nie ciekawiły obecnie te wszystkie nowiny. Myślami był teraz przy Anieli. Widział przed sobą jeden tylko cel: odnaleźć dziewczynę, z którą był związany każdą cząstką swej duszy. Cóż go obchodzi wojna? Cóż go obchodzą zwycięstwa żołnierzy rosyjskich, zwycięstwa, w które zresztą nie wierzy. Serce jego jest opancerzone miłością, żadnych innych myśli ani uczuć nie dopuszcza. Nasiąkł miłością, jak gąbka wodą.

Oto wszedł do głównej komendy policji. Komendant przyjął go bardzo uprzejmie. Pułkownik i hrabia jednocześnie... To nie zwykły śmiertelnik...

— Proszę hrabiego, chodzi o panią Anielę Grywińską? Miała być aresztowana? Zaraz się dowiem...

Komendant ujął słuchawkę i porozumiał się z kimś telefonicznie.

— Czy macie na swej liście kobietę o nazwisku Grywińska?.. Aniela... Dlaczego została osadzona w więzieniu?.. Tak prędko do więzienia? A co się stało? Hm? Ach, tak... Hm... No dobrze...

Komendant odłożył słuchawkę, chwilę wahał się, nie wiedząc sam, co ma odpowiedzieć.

— A więc tę kobietę aresztowano? — hrabia odruchowo zadrżał.

— Tak... — odrzekł komendant policji.

— Ale dlaczego?

— Za dwa przestępstwa hrabio... — odrzekł wolno komendant, jak gdyby namyślając się, w jaki sposób podać tę wiadomość. — Za... nielegalną prostytucję, no, i za opór policji...

Hrabia poczuł, jak dreszcz przebiegł po jego ciele i zmienionym głosem zawołał:

— Panie komendancie, to niemożliwe! To wykluczone!

(Dalszy ciąg jutro)

Złóż ofiarę bezrobotnym!

1050 sekund w walce ze śmiercią

Niesamowita egzekucja Murzyna

wywołała oburzenie w St. Zjednoczonych

Od lat trwa w Stanach Zjednoczonych zaciekła wymiana zdań na temat nowoczesnych sposobów skazywania ludzi. Wielu lekarzy i uczonych wykazuje, że ludzie skazywani na śmierć znoszą straszne katusze na krześle elektrycznym lub w komorze gazowej. I oto obecnie przeciwnicy tych metod skazywania ludzi znów podnieśli alarm.

Skandal zaś wybuchł z powodu egzekucji wykonanej w więzieniu Nevada. W więzieniu tym przebywał Murzyn, Dominico Nadal, który za zabójstwo farmera został skazany na śmierć przez zatrucie gazem. Zachowanie Murzyna przed egzekucją było wręcz niezwykłe. Większość skazańców na kilka godzin przed egzekucją jest tak zamroczonych, że zdradzają nawet słabe zainteresowanie do tak zwanego ostatniego życzenia. Natomiast Nadal poprosił o dużą porcję pieczonych kurcząt, które zjadł z niezwykłym apetytem.

Po posiłku wprowadzono go do komory gazowej. Większość więźniów mdleje tuż przed egzekucją i nie zdaje sobie sprawy z przebiegu egzekucji. Inaczej przedstawiała się sprawa z Murzynem. Był on przy pełni świadomości i gdy funkcjonariusze sądowi starali się go uspokoić podczas przygotowań do egzekucji, obsypał ich stekiem przekleństw i kazał im się wynosić. Nie pozostało im więc nic innego, jak opuścić komorę gazową i pozostawić w samotności niezwykłego kandydata na śmierć.

Murzyn, którego funkcjonariusze sądowi obserwowali przez specjalną szybę, z drwiącą miną przyglądał się naczyniu, z jakiego wydzielał się gaz i przez pełne 210 sekund stawiał jego organizm opór gazowi, nie wywierającemu na niego żadnego wpływu. Następnie Nadal dostał ataku kaszlu, ale ciągle jeszcze był przy pełni świadomości. W końcu głowa Murzyna opadła bezwładnie na piersi i zdawało się, że gaz trujący zrobił swoje.

Przeprowadzone jednak natychmiast badanie lekarskie wykazało, że Nadal daje jeszcze znaki życia. Dopiero po 17 minutach i 30 sekundach od chwili rozpoczęcia egzekucji lekarze zdołali stwierdzić śmierć skazańca.

Wypadek ten wywołał wielkie oburzenie w Ameryce i opinia publiczna coraz energiczniej domaga się skasowania tej najnowszej metody skazywania ludzi.

Kurs instruktorski O. P. L. G.

W sobotę dnia 21 bm. został zakończony tygodniowy kurs instruktorski O. P. L. G. dla nauczycieli Szkół Średnich, zorganizowany przez kielecki LOPP., w kursie tym brało udział 38 osób, delegowanych przez miejscowe i pozamiejscowe średnie zakłady naukowe.

Zainteresowanie było duże i tylko dzięki temu zdołano wyczerpać dość obszerny program.

Pozwala to szkołom mieć swoich instruktorów OPL., celem odpowiedniego nauczania młodzieży, a jednocześnie nawiązuje ściślejszy kontakt i współpracę nauczycieli z LOPP.

* * *

Na ręce prezesa kieleckiego Obwodu Powiatowego LOPP. złożona została przez p. Borkowską Krystynę (prezeskę Koła Młodzieży LOPP.) i Malinowską Janinę kwota 20 zł. na rzecz Ligi z okazji święta szkoły im. Król. Jadwigi.

Koło Młodzieży LOPP. gimn. król. Jadwigi, pozostające pod opieką p. Dunajówny Kazimiery, już nie pierwszy raz dało dowód swej ofiarności na rzecz LOPP., co należy z uznaniem podkreślić.

Opłatek strzelecki w Ludwikowie

Staraniem Zarządów Oddziałów żeńskiego i męskiego Zw. Strzeleckiego w Ludwikowie odbył się tradycyjny opłatek.

Wzruszającym momentem było rozdanie upominków biednej dziatwie robotniczej.

Poza pracą kulturalno-oświatową i p. w. Związek Strzelecki nie jest obojętny działalności dobroczynnej.

Cz. O.

Popularny na F. I. S.

Liga Popierania Turystyki organizuje z Kielc w dn. 11 lutego pociąg popularny do Zakopanego na F. I. S.

Koszta przejazdu w obie strony, łącznie z noclegami wyniosą 20 zł. 60 gr. od osoby.

Bliższych informacji w sprawie pociągu udziela kielecki oddział „Orbisu“, dzie należy również rezerwować miejsca w pociągu.

Kina kieleckie:

Czwartak: Poszukiwany b. bater

WF. i PW: Tajemnica nocnego lokalu

Palace: Serce matki

Casino: Królewna śnieżka

Kielce, dnia 24.I 1939 r.

Zarząd Miejski w Kielcach
Wydział Techniczny

Ogłoszenie o przetargu

Zarząd Miejski w Kielcach **ogłasza PRZETARG nieograniczony na dostawę:**

około 1000 m³ brukowca kwarcytowego do regulacji rzeki Silnicy w km. 4x800 — 5x800.

Szczegółowych informacyj zasięgać można w godzinach 10—12 w Zarządzie Miejskim w Kielcach pokój Nr 31. Tam też nabywać można druki ofertowe po cenie 3 zł. komplet

Rozprawa przetargowa **odbędzie się dnia 9 lutego** 1939 r. o godz. 13-ej w gmachu Zarządu Miejskiego.

V.-Prezydent Miasta **Br. Dorobczyński.**

Cios siekierą

We wsi Brzezinki, pow. kieleckiego, na weselu w domu Poniewierskiego, w czasie zabawy weselnej, Salwa Józef zadał cios w głowę siekierą Józefowi Zmorze, wskutek czego Zmora został odwieziony do szpitala.

Zmarł w restauracji

tknięty paraliżem serca

Do restauracji Swiderskiego Władysława w Bodzentynie, pow. kieleckiego przyszedł nałogowy alkoholik Kajecki Piotr, lat 60 z Bodzentyna, który był pijany i przewróciwszy się na podłogę, zasnął.

Gdy po kilku godzinach Swiderski usiłował obudzić Kajeckiego, stwierdził, że ten nie żyje już.

Miejscowy lekarz orzekł, że Kajecki zmarł wskutek paraliżu serca.

Niepoprawna uciekinierka

Helena Zarzycka, lat 15, zam. w Woli-Kopcowej, pow kieleckiego, wydaliła się z domu i do tego czasu nie wróciła.

Zarzycka w roku ubiegłym już dwa razy wydala ła się z domu, bez wiedzy domowników.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Tajemnicze zaginięcie

Sliwka Stanisław, zam. w Kielcach, przy ul. Chęcińskiej 16, zawiadomił policję, że dnia 22 stycznia br. córka jego Janina lat 18 wyszła z domu i nie wróciła.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego“ łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. I-sza **50 gr.** za tekstem str. VIII **40 gr.**, Ogłoszenia drobne 10 za słowo. Ogłoszenia nekrologowe w dziale „drobnych“ **20 gr.** za słowo Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzębalski

Drukarnia „Spółdruk“ Kielce, ul. Sienkiewicza 32.